

Benedykt XVI
„Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego”
11 kwietnia 2019 r.

(pełny tekst polski)

Od 21 do 24 lutego 2019 roku, na zaproszenie papieża Franciszka, przewodniczący wszystkich konferencji biskupów świata zgromadzili się w Watykanie, aby dyskutować o kryzysie wiary i Kościoła, który odczuwalny jest na całym świecie po wstrząsających doniesieniach o nadużyciach ze strony duchownych wobec nieletnich. Skala i waga informacji o tych wydarzeniach głęboko wstrząsnęły kapłanami i świeckimi, a dla wielu zakwestionowały samą wiarę Kościoła. Dlatego potrzebny był mocny sygnał i poszukiwanie nowego wyjścia, by na nowo uczynić Kościół prawdziwie wiarygodnym jako światło pośród narodów i pomocną siłę przeciwko siłom zniszczenia.

Ponieważ sam piastowałem odpowiedzialną funkcję pasterza w Kościele w momencie publicznego wybuchu kryzysu i jego narastania, musiałem postawić sobie pytanie – nawet jeśli jako emeryt nie ponoszę już bezpośredniej odpowiedzialności – w jaki sposób, spoglądając wstecz, mogę przyczynić się do nowego początku. Zatem od ogłoszenia spotkania przewodniczących konferencji biskupów aż do jego odbycia się, przygotowałem notatki, dzięki którym mogę wnieść kilka uwag, aby dopomóc w tej trudnej godzinie. Po kontaktach z sekretarzem Stanu kardynałem Parolinem i samym Ojcem Świętym, wydaje mi się słuszne opublikowanie w ten sposób powstałego tekstu w „Klerusblatt”.

Moja praca składa się z trzech części. W pierwszym punkcie próbuję pokrótce przedstawić ogólny kontekst społeczny kwestii, bez którego nie da się zrozumieć problemu. Staram się pokazać, że w latach 60-ych nastąpił potworny proces, który na taką skalę nigdy nie miał miejsca w historii. Można powiedzieć, że w przeciągu 20 lat, od 1960 do 1980 roku, dotychczas obowiązujące standardy w kwestiach seksualności całkowicie się załamały i pojawił się brak norm, któremu w międzyczasie starano się zaradzić.

W drugim punkcie staram się wskazać następstwa tej sytuacji na formację kapłańską i życie księży.

Wreszcie, w trzeciej części, chciałbym rozwinąć pewne perspektywy prawidłowej odpowiedzi Kościoła.

I. Ogólny kontekst społeczny

1. Sprawa zaczyna się od wprowadzania dzieci i młodzieży w naturę seksualności zgodnie z zaleceniami i poparciem państwa. W Niemczech, z inicjatywy minister zdrowia, pani Strobel, został nakręcony film, w którym w celach edukacyjnych zostało zaprezentowane wszystko to, co wcześniej nie mogło być pokazywane publicznie, w tym stosunki seksualne. To, co początkowo było przeznaczone wyłącznie do edukacji młodzieży, zostało następnie przyjęte, jakby w oczywisty sposób, jako ogólna możliwość.

Podobne skutki osiągnęła „Sexkoffer” (walizka seksu) wydana przez rząd Austrii. Filmy erotyczne i pornograficzne stały się rzeczywistością do tego stopnia, że były pokazywane w kinach dworcowych. Do tej pory pamiętam, jak pewnego dnia w Ratyzbonie, przechodząc

obok dużego kina, zobaczyłem tłum ludzi, którzy stali tam i czekali; coś, co wcześniej doświadczaliśmy tylko w czasie wojny, kiedy spodziewano się jakiegoś szczególnego przydziału. Pozostało mi również w pamięci, jak w Wielki Piątek 1970 roku przyjechałem do miasta i zobaczyłem, że wszystkie słupy ogłoszeniowe oklejone były dużego formatu plakatami prezentującymi dwie kompletnie nagie osoby w ścisłym objęciu.

Jedną ze swobód, które rewolucja z 1968 roku chciała wywalczyć, była całkowita wolność seksualna, która nie dopuszczała już żadnych norm. Skłonność do stosowania przemocy, która charakteryzowała te lata, jest ściśle związana z załamaniem duchowym. Istotnie, w samolotach nie były dozwolone filmy erotyczne, gdyż w małej społeczności pasażerów wybuchała agresja. Ponieważ ekscesy w dziedzinie ubioru wywoływały również agresję, dyrektorzy szkół starali się wprowadzić mundurki szkolne, które miały sprzyjać atmosferze nauki.

Do fizjonomii rewolucji '68 roku przynależy również to, że pedofilia została zdiagnozowana jako dozwolona i właściwa. Przynajmniej dla młodych ludzi w Kościele, ale nie tylko dla nich, był to bardzo trudny czas pod wieloma względami. Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób w tej sytuacji młodzi ludzie mogą zbliżyć się do kapłaństwa i podjąć je ze wszystkimi jego konsekwencjami. Powszechne załamanie się powołań do kapłaństwa w tamtych latach i nadmierna liczba zwolnień ze stanu duchownego były konsekwencją wszystkich tych wydarzeń.

2. Niezależnie od tego rozwoju nastąpił jednocześnie upadek katolickiej teologii moralnej, który uczynił Kościół bezbronnym wobec procesów społecznych. Postaram się pokrótce opisać przebieg tego procesu. Aż do Soboru Watykańskiego II katolicka teologia moralna opierała się w dużej mierze na prawie naturalnym, podczas gdy Pismo Święte było przytaczane jedynie jako tło lub uzasadnienie. W zmaganiach Soboru o nowe rozumienie Objawienia, opcja prawa naturalnego została w dużej mierze odrzucona, a domagano się teologii moralnej opartej całkowicie na Biblii. Wciąż pamiętam, jak wydział jezuicki we Frankfurcie przygotował utalentowanego młodego kapłana (Schüller) do opracowania moralności opartej całkowicie na Piśmie Świętym. Piękna rozprawa ojca Schüllera pokazuje pierwszy krok w kierunku budowania moralności opartej na Piśmie Świętym. Ojciec Schüller został następnie wysłany na dalsze studia do Ameryki i wrócił ze świadomością, że nie można przedstawić moralności w sposób systematyczny wychodząc jedynie od Biblii. Następnie próbował bardziej pragmatycznej teologii moralnej, nie będąc jednak w stanie udzielić odpowiedzi na kryzys moralności.

Wreszcie przeważała w dużej mierze teza, że moralność może być określona wyłącznie przez cele ludzkiego działania. Choć stare powiedzenie „cel uświęca środki” nie zostało potwierdzone w tej prymitywnej formie, to jednak jego sposób myślenia stał się decydujący. Tak więc nie mogło być niczego absolutnie dobrego, ani tak samo zawsze złego, ale tylko względne oceny. Nie było już dobra, ale tylko to, co w danej chwili i w zależności od okoliczności względnie lepsze.

Kryzys w uzasadnieniu i przedstawieniu moralności katolickiej osiągnął dramatyczne formy pod koniec lat 80-ych i 90-ych XX wieku. 5 stycznia 1989 roku ukazała się „Deklaracja Kolońska”, podpisana przez 15 katolickich profesorów teologii, która skupiała się na różnych punktach kryzysowych między nauczaniem biskupim a zadaniem teologii. Reakcje na ten tekst, które początkowo nie wykraczały poza zwykły poziom protestów, szybko przerodziły się w oburzenie przeciwko Magisterium Kościoła i osiągnęły w sposób widoczny i słyszalny

potencjał protestu, który podniósł się na całym świecie przeciwko oczekiwanym tekstom doktrynalnym Jana Pawła II (por. D. Mieth, Kölner Erklärung, LThK, VI3, 196).

Papież Jan Paweł II, który bardzo dobrze znał sytuację teologii moralnej i śledził ją z uwagą, zlecił wtedy pracę nad encykliką, która miała na powrót uporządkować te sprawy. Ukazała się ona 6 sierpnia 1993 roku pod tytułem „Veritatis splendor” i wywołała gwałtowny sprzeciw ze strony teologów moralnych. Wcześniej to właśnie „Katechizm Kościoła Katolickiego” przedstawiał przekonująco, w sposób systematyczny, moralność głoszoną przez Kościół.

Nie mogę zapomnieć, jak jeden z ówczesnych czołowych niemieckich teologów moralnych, Franz Böckle, wróciwszy do swojej szwajcarskiej ojczyzny po przejściu na emeryturę, powiedział – w odniesieniu do ewentualnych decyzji Encykliki „Veritatis splendor” – że jeśli encyklika miałaby zadecydować, iż istnieją działania, które są zawsze i we wszelkich okolicznościach złe, będzie podnosił przeciwko niej głos ze wszystkich dostępnych mu sił. Miłosierny Bóg oszczędził mu wykonania tego postanowienia; Böckle zmarł 8 lipca 1991 roku. Encyklika została opublikowana 6 sierpnia 1993 roku i rzeczywiście zawierała decyzję, że istnieją działania, które nigdy nie będą dobre. Papież był w pełni świadomy wagi tej decyzji w ówczesnej chwili i właśnie do tej części swojego dokumentu zasięgnął ponownie konsultacji pierwszorzędnych specjalistów, którzy nie uczestniczyli w redagowaniu encykliki. Nie mógł i nie wolno mu było pozostawić wątpliwości co do tego, że moralność związana z wyważeniem dóbr musi respektować ostateczną granicę. Są dobra, którymi nigdy nie można handlować. Są wartości, których nigdy nie wolno poświęcić w imię jeszcze wyższej wartości i które stoją również ponad zachowaniem życia fizycznego. Jest męczeństwo. Bóg znaczy więcej niż przetrwanie fizyczne. Życie, które zostałoby kupione za cenę zaparcia się Boga, życie oparte na ostatecznym kłamstwie, jest nie-życiem. Męczeństwo jest podstawową kategorią chrześcijańskiej egzystencji. To, że w teorii prezentowanej przez Böckle’a i wielu innych zasadniczo nie jest ono już moralnie konieczne, pokazuje, że stawką jest tutaj istota samego chrześcijaństwa.

W międzyczasie w teologii moralnej pilna stała się jednak kolejna kwestia: powszechnie zapanowała teza, że Magisterium Kościoła przysługuje ostateczna kompetencja („nieomyślność”) jedynie w sprawach wiary, podczas gdy kwestie moralności nie mogą być przedmiotem nieomyślnych decyzji Magisterium Kościoła. W tezie tej jest z pewnością coś słusznego, co zasługuje na dalsze omówienie. Istnieje jednak morale *minimum*, które jest nierozzerwalnie związane z podstawową decyzją wiary i którego należy bronić, jeśli wiara nie ma być sprowadzana do teorii, ale uznana w jej odniesieniu do konkretnego życia. Wszystko to ukazuje jasno, jak autorytet Kościoła w kwestiach moralności został zasadniczo poddany w wątpliwość. Ten kto odmawia Kościołowi ostatecznej kompetencji doktrynalnej w tej dziedzinie, zmusza go do milczenia właśnie tam, gdzie chodzi o granicę między prawdą a kłamstwem.

Niezależnie od tej kwestii, w szerokich kręgach teologii moralnej została rozwinięta teza, jakoby Kościół nie miał i nie mógł mieć żadnej własnej moralności. Zwraca się przy tym uwagę, jakoby wszystkie tezy moralne miały również paralele w innych religiach, a zatem chrześcijańskie *proprium* nie może istnieć. Jednak na kwestię *proprium* moralności biblijnej nie można odpowiedzieć tym, że dla każdego zdania można znaleźć paralelę w innych religiach. Chodzi raczej o całość moralności biblijnej, która jako taka jest nowa i różna względem poszczególnych części. Nauczanie moralne Pisma Świętego ma swoją osobliwość w zakotwiczeniu w obrazie Bożym, w wierze w jedyne Boga, który ukazał się w Jezusie Chrystusie i który żył jako człowiek. Dekalog jest zastosowaniem biblijnej wiary w Boga

w ludzkim życiu. Obraz Boga i moralność należą do siebie, tworząc w ten sposób szczególną nowość chrześcijańskiego stosunku do świata i życia ludzkiego. Nawiasem mówiąc, chrześcijaństwo od początku było opisywane słowem *hodós*. Wiara jest drogą, sposobem życia. W pierwotnym Kościele katechumenat został ustanowiony w odpowiedzi na coraz bardziej zdemoralizowaną kulturę jako przestrzeń życiowa, w której praktykowano specyficzny i nowy sposób życia chrześcijańskiego, a jednocześnie chroniono go przed ogólnym sposobem życia. Myślę, że nawet dzisiaj konieczne są takie wspólnoty katechumenalne, aby życie chrześcijańskie mogło się w ogóle utrzymać w swej specyfice.

II Pierwsze reakcje kościelne

1. Długo przygotowywany i trwający proces rozpadu chrześcijańskiej koncepcji moralności – jak próbowałem pokazać – doświadczył w latach 60-ych radykalności, jakiej nigdy wcześniej nie było. Ten rozpad moralnego autorytetu nauczycielskiego Kościoła siłą rzeczy musiał mieć wpływ na jego różne przestrzenie życiowe. W kontekście spotkania przewodniczących konferencji biskupów z całego świata z papieżem Franciszkiem, kwestia życia kapłańskiego jest szczególnie interesująca, podobnie jak kwestia seminariów. Problem przygotowania do posługi kapłańskiej w seminariach wiąże się w rzeczywistości z szerokim załamaniem się dotychczasowej formy tego przygotowania.

W różnych seminariach powstały kluby homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniły klimat w seminariach. W seminarium w południowych Niemczech mieszkali razem kandydaci do kapłaństwa i kandydaci do świeckiej posługi referenta duszpasterstw. W czasie wspólnych posiłków seminarzyści przebywali razem z żonatymi referentami duszpasterstw, którym niekiedy towarzyszyła żona i dziecko, a czasami ich dziewczyny. Klimat w seminarium nie mógł pomóc w przygotowaniu do posługi kapłańskiej. Stolica Apostolska wiedziała o takich problemach, nie będąc o nich informowana szczegółowo. Pierwszym krokiem było zorganizowanie wizytacji apostolskiej w seminariach w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ po Soborze Watykańskim II zmieniły się również kryteria wyboru i mianowania biskupów, stosunek biskupów do ich seminariów również był różny. Jako kryterium mianowania nowych biskupów była teraz przede wszystkim ich „koncyliarność”, którą oczywiście można było rozumieć na różne sposoby. W rzeczywistości w wielu częściach Kościoła usposobienie soborowe rozumiano jako postawę krytyczną lub negatywną wobec obowiązującej do tej pory tradycji, którą teraz należało zastąpić nowym, radykalnie otwartym stosunkiem do świata. Pewien biskup, który wcześniej był rektorem seminarium, zorganizował dla seminarzystów pokaz filmów pornograficznych, rzekomo z zamiarem uodpornienia ich na zachowania sprzeczne z wiarą. Byli – nie tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki – pojedynczy biskupi, którzy całkowicie odrzucili katolicką tradycję i dążyli do rozwinięcia w swoich diecezjach pewnego rodzaju nowej, nowoczesnej „katolickości”. Być może warto zauważyć, że w niemałej liczbie seminariów studenci przyłapani na czytaniu moich książek uważani byli za niezdatnych do kapłaństwa. Moje książki były ukrywane jako zła literatura i czytane po kryjomu.

Wizytacja, która potem nastąpiła, nie przyniosła żadnych nowych spostrzeżeń, gdyż najwidoczniej różne siły połączyły się, by ukryć prawdziwą sytuację. Zarządzono drugą wizytację, która przyniosła znacznie więcej informacji, ale pozostała na ogół bez konsekwencji. Niemniej jednak od lat 70. XX wieku sytuacja w seminariach ogólnie poprawiła się. A jednak

nastąpiło tylko sporadyczne umocnienie powołań kapłańskich, ponieważ ogólna sytuacja uległa zmianie.

2. O ile pamiętam, kwestia pedofilii stała się palącą dopiero w drugiej połowie lat 80-ych. Była już problemem publicznym w Stanach Zjednoczonych, więc biskupi w Rzymie szukali pomocy, ponieważ prawo kościelne, tak jak zostało opracowane w nowym kodeksie, nie wydawało się wystarczające do podjęcia niezbędnych działań. Rzym i rzymscy kanoniści początkowo zmagali się z tą sprawą; ich zdaniem, tymczasowe zawieszenie w posłudze kapłańskiej musiało być wystarczające dla dokonania oczyszczenia i wyjaśnienia. Biskupi amerykańscy nie mogli tego zaakceptować, ponieważ kapłani pozostawali tym samym w służbie biskupa, a zatem byli uznani za osoby bezpośrednio z nim związane. Zaczęła się powoli kształtować odnowa i pogłębienie umyślnie luźno skonstruowanego prawa karnego nowego Kodeksu.

Do tego doszedł podstawowy problem w odbiorze prawa karnego. Tylko tak zwany gwarantyzm obowiązywał jako „koncyliarny”. Oznacza to, że przede wszystkim należało zagwarantować prawa oskarżonych i to do tego stopnia, że w rzeczywistości wykluczono jakiegokolwiek skazanie. Jako przeciwwagę dla często niewystarczających możliwości obrony oskarżonych teologów, ich prawo do obrony w ujęciu gwarantyzmu zostało rozszerzone do tego stopnia, że skazania były praktycznie niemożliwe.

Pozwolę sobie w tym momencie na krótką dygresję. Biorąc pod uwagę rozmiar pedofilskich wykroczeń, przychodzi ponownie na myśl słowo Jezusa, który mówi: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9, 42). To słowo w pierwotnym znaczeniu nie mówi o seksualnym uwodzeniu dzieci. Słowo „mali” w języku Jezusa oznacza prostych wierzących, których wiara może być zachwiana poprzez intelektualną pychę tych, którzy uważają się za inteligentnych. Tak więc Jezus chroni tutaj dobro wiary stanowczą groźbą kary dla tych, którzy je krzywdzą. Współczesne użycie zdania samo w sobie nie jest błędne, ale nie może przesłaniać pierwotnego znaczenia. Tym samym staje się jasne, wbrew wszelkiemu gwarantyzmowi, że nie tylko prawo oskarżonego jest ważne i wymaga gwarancji. Równie ważne są wysokie dobra, takie jak wiara. Zrównoważone prawo kanoniczne, które odpowiada całemu przesłaniu Jezusa, musi zatem dostarczać gwarancji nie tylko oskarżonemu, wobec którego szacunek jest dobrem prawnym. Musi także chronić wiarę, która jest również ważnym dobrem prawnym. Właściwie skonstruowane prawo kanoniczne musi zatem zawierać podwójną gwarancję – prawną ochronę oskarżonego, prawną ochronę zagrożonego dobra. Kiedy ktoś przedstawia dzisiaj tę ze swej natury jasną koncepcję, w kwestii ochrony wiary jako dobra prawnego na ogół trafia w próżnię. Wiara, w ogólnej świadomości prawa, nie wydaje się już mieć rangi dobra wymagającego ochrony. Jest to niepokojąca sytuacja, którą pasterze Kościoła powinni przemyśleć i poważnie potraktować.

Do tych krótkich spostrzeżeń o sytuacji formacji kapłańskiej w momencie publicznego wybuchu kryzysu chciałbym teraz dodać kilka wskazówek odnośnie rozwoju prawa kanonicznego w tej kwestii. Za przestępstwa popełnione przez księży odpowiada zasadniczo Kongregacja ds. Duchowieństwa. Ale ponieważ w tym czasie gwarantyzm zdominował w dużej mierze sytuację, zgodziłem się z papieżem Janem Pawłem II, że właściwe było przydzielenie kompetencji w przypadku tych przestępstw Kongregacji Nauki Wiary pod tytułem „*Delicta maiora contra fidem*”. Dzięki tym ustaleniom możliwa była najwyższa kara, czyli wykluczenie z duchowieństwa, która nie mogła być nałożona w ramach innych tytułów prawnych. Nie był to wybieg, aby móc nakładać maksymalną karę, ale konsekwencja znaczenia wiary

dla Kościoła. Istotnie, ważne jest dostrzeżenie, że takie złe prowadzenie się duchownych ostatecznie szkodzi wierze: tylko tam, gdzie wiara nie określa już działania człowieka, takie wykroczenia są możliwe. Surowość kary zakłada jednak wyraźny dowód przestępstwa – obowiązuje tu treść gwarantyzmu. Innymi słowy, aby zgodnie z prawem nałożyć maksymalną karę, konieczny jest prawdziwy proces karny. Jednak zarówno diecezje, jak i Stolica Apostolska zostały tym przytłoczone. Sformułowaliśmy zatem minimalną formę postępowania karnego i pozostawiliśmy otwartą możliwość, aby sama Stolica Apostolska przejmowała proces tam, gdzie diecezja lub metropolia nie są w stanie tego zrobić. W każdym przypadku proces musiałby być zweryfikowany przez Kongregację Nauki Wiary w celu zagwarantowania praw oskarżonego. Ostatecznie, w Feria IV (t.j. w zgromadzeniu członków Kongregacji), utworzyliśmy instancję apelacyjną, aby dać możliwość odwołania się od procesu. Ponieważ wszystko to w rzeczywistości wykraczało poza możliwości Kongregacji Nauki Wiary i w ten sposób powstawały opóźnienia, którym należało zapobiec w związku z naturą sprawy, papież Franciszek przedsięwziął dalsze reformy.

III. Perspektywy co do prawidłowej odpowiedzi

1. Co należy zrobić? Czy musimy stworzyć inny kościół, aby wszystko było w porządku? Tyle tylko, że taki eksperyment został już podjęty i się nie powiódł. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana Jezusa Chrystusa mogą wskazać właściwą drogę. Spróbujmy więc najpierw zrozumieć na nowo i od wewnątrz, czego Pan chciał i chce wobec nas.

Na początku powiedziałbym, że jeśli chcielibyśmy naprawdę krótko podsumować treść wiary opartej na Biblii, moglibyśmy powiedzieć: Pan rozpoczął historię miłości z nami i chce objąć w niej całe stworzenie. Przeciwstawienie się złu, które zagraża nam i całemu światu, może ostatecznie polegać tylko na poddaniu się tej miłości. Takie jest prawdziwe antidotum na zło. Moc zła wynika z naszej odmowy kochania Boga. Odkupiony jest ten, kto powierza się miłości Boga. Nasze nieodkupienie opiera się na niemożności kochania Boga. Nauka kochania Boga jest zatem drogą odkupienia ludzi.

Spróbujmy trochę bardziej rozwinąć tę zasadniczą treść Bożego objawienia. Wtedy możemy powiedzieć, że pierwszym podstawowym darem, jaki ofiarowuje nam wiara, jest pewność, że Bóg istnieje. Świat bez Boga może być tylko światem bez znaczenia. Bo skąd pochodzi wszystko, co jest? W każdym razie nie miałoby żadnej podstawy duchowej. Po prostu jest i nie ma ani celu ani sensu. Nie ma wtedy żadnych standardów dobra czy zła. Wtedy przeważa tylko to, co jest silniejsze od drugiego. Władza jest wtedy jedyną zasadą. Prawda się nie liczy, praktycznie nie istnieje. Tylko wówczas, gdy rzeczy mają przyczynę duchową, gdy są chciane i zamierzone, tylko wówczas, gdy istnieje Bóg Stwórca, który jest dobry i chce dobra, również ludzkie życie może mieć sens.

To, że istnieje Bóg jako Stwórca i miara wszystkich rzeczy, jest przede wszystkim pierwotnym wymogiem. Jednak Bóg, który w ogóle nie wyrażałby siebie, nie dałby się poznać, pozostałby przypuszczeniem, a więc nie mógłby określać kształtu naszego życia. Aby Bóg był prawdziwie Bogiem w świadomym stworzeniu, musimy oczekiwać, że w jakiś sposób wyrazi On siebie. Uczynił to na wiele sposobów, ale przede wszystkim w wołaniu, które dotarło do Abrahama i dało ludziom orientację w poszukiwaniu Boga, wykraczającą poza wszelkie oczekiwania: sam Bóg staje się stworzeniem, mówi jako człowiek z nami, ludźmi.

Tak więc zdanie „Bóg jest” staje się w końcu naprawdę dobrą nowiną, ponieważ jest czymś więcej niż poznaniem, ponieważ stwarza miłość i jest miłością. Przywrócenie tego ludzkiej świadomości jest pierwszym i podstawowym zadaniem powierzonym nam przez Pana.

Spółeczeństwo, w którym Bóg jest nieobecny – społeczeństwo, które Go nie zna i traktuje Go jakby nie istniał, jest społeczeństwem, które traci swoją miarę. Kiedy Bóg umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne – zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie oznacza także koniec wolności, ponieważ umiera cel, który daje ukierunkowanie. I ponieważ znika miara, która wskazuje nam kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatracą się miara człowieczeństwa. W poszczególnych punktach staje się nagle jasne, że to, co jest złe i co niszczy człowieka, stało się całkiem oczywiste. Tak jest w przypadku pedofilii. Jeszcze niedawno teoretyzowano o niej jako o czymś całkiem prawidłowym, podczas gdy ona rozprzestrzeniała się coraz bardziej. A teraz uświadamiamy sobie z szokiem, że naszym dzieciom i młodym ludziom przytrafiają się rzeczy, które grożą ich zniszczeniem. To, że mogło się to rozprzestrzenić także w Kościele i pośród księży, musi nami szczególnie wstrząsać.

Dlaczego pedofilia mogła osiągnąć takie rozmiary? Ostatecznie powodem jest brak Boga. Także my, chrześcijanie i księża, wolimy nie mówić o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna. Po wstrząsie drugiej wojny światowej, my, w Niemczech, zaznaczyliśmy w naszej Konstytucji jeszcze bardziej stanowczo odpowiedzialność przed Bogiem będącym zasadą przewodnią. Pół wieku później nie było już możliwe przyjęcie w konstytucji europejskiej odpowiedzialności przed Bogiem jako zasadą przewodnią. Bóg jest postrzegany jako partyjna sprawa małej grupy i nie może już stanowić zasady przewodniej dla wspólnoty jako całości. W tej decyzji odzwierciedla się sytuacja Zachodu, gdzie Bóg stał się prywatną sprawą mniejszości.

Pierwsze zadanie, które musi wypływać z moralnych wstrząsów naszych czasów, polega na tym, byśmy ponownie zaczęli żyć Bogiem i skierowani ku Niemu. My sami musimy się przede wszystkim ponownie nauczyć uznawać Boga za fundament naszego życia, zamiast pomijać Go jak jakiś nierealny frazes. Nigdy nie zapomnę ostrzeżenia, jakie kiedyś napisał do mnie wielki teolog Hans Urs von Balthasar na jednej ze swoich pocztówek. „Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego nie zakładać, ale wskazywać!”. Istotnie, także w teologii Bóg jest często traktowany jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga wydaje się tak nierealny, tak oddalony od rzeczy, które nas zajmują. A jednak wszystko staje się inne, kiedy nie zakłada się z góry Boga, ale Go wskazuje. Kiedy nie zostawia się Go jakoś w tle, ale uznaje za centrum naszego myślenia, mówienia i działania.

2. Bóg stał się dla nas człowiekiem. Stworzenie-człowiek jest przez Niego tak miłowany, iż zjednoczył się z nim i w ten sposób wkroczył bardzo konkretnie w ludzką historię. Rozmawia z nami, żyje z nami, cierpi z nami i wziął na siebie za nas śmierć. Mówimy o tym szczegółowo w teologii za pomocą uczonych słów i myśli. Ale właśnie w ten sposób powstaje ryzyko, że staniemy się panami wiary, zamiast pozwolić się odnowić i opanować wierze.

Zastanówmy się nad tym w odniesieniu do centralnego punktu, jakim jest sprawowanie Najświętszej Eucharystii. Nasze podejście do Eucharystii może jedynie budzić niepokój. Sobór Watykański II słusznie skupił się na przywróceniu tego sakramentu Obecności Ciała i Krwi

Chrystusa, Obecności Jego Osoby, Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania do centrum życia chrześcijańskiego i samej egzystencji Kościoła. Częściowo tak się też stało i chcemy być za to Panu całym sercem wdzięczni.

Nadal dominująca jest jednak inna postawa: To nie głęboki szacunek dla obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa przeważa, ale sposób postępowania z Nim, który niszczy wielkość tajemnicy. Malejące uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii pokazuje, jak mało my, współcześni chrześcijanie, doceniamy wielkość daru, który polega na Jego rzeczywistej obecności. Eucharystia zostaje zdeprecjonowana do ceremonialnego gestu, kiedy uważa się za oczywistość, że grzeczność wymaga, aby udzielić jej na rodzinnych uroczystościach czy przy takich okazjach jak śluby i pogrzeby wszystkim tym, którzy zostali zaproszeni z powodów rodzinnych. Oczywistość, z jaką gdzieś obecni przyjmują Najświętszy Sakrament w komunii pokazuje, że ludzie postrzegają komunię jako gest wyłącznie ceremonialny. Zatem, kiedy zastanowimy się nad tym co należałoby uczynić, będzie jasne, że nie potrzebujemy innego, wymyślnego przez nas Kościoła. Konieczna jest dużo bardziej odnowa wiary w realność Jezusa Chrystusa danego nam w Najświętszym Sakramencie.

W rozmowach z ofiarami pedofilii bardzo mocno uświadomiłem sobie tę konieczność. Młoda kobieta, która usługiwała przy ołtarzu jako ministrantka, opowiedziała mi, że kapelan, jej zwierzchnik jako ministrantki, zawsze inicjował wykorzystywanie seksualne, jakiego dopuszczał się wobec niej, słowami: „To jest ciało moje, które będzie za ciebie wydane”. To oczywiste, że ta kobieta nie może już słuchać słów konsekracji bez straszliwego doświadczania w sobie tego całego cierpienia wykorzystywania. Tak, musimy pilnie błagać Pana o przebaczenie i przede wszystkim musimy Go wzywać i prosić Go, aby nauczył nas wszystkich na nowo rozumieć wielkość Jego Męki, Jego ofiary. I musimy zrobić wszystko, aby chronić dar Najświętszej Eucharystii przed nadużyciami.

3. I na końcu mamy Misterium Kościoła. Niezapomniane pozostaje zdanie, którym niemal sto lat temu Romano Guardini wyraził radosną nadzieję, jaka została wzbudzona w nim i w wielu innych: „Rozpoczęło się wydarzenie o nieocenionym znaczeniu; Kościół budzi się w duszach”. Chciał przez to powiedzieć, że nie doświadczano już Kościoła i nie postrzegano go jak wcześniej jedynie jako aparatu wkraczającego z zewnątrz w nasze życie, jako pewnego rodzaju urzędu, ale że zaczął on być postrzegany jako ten, który jest uobecniany w ludzkich sercach – jako coś nie tylko zewnętrznego, ale poruszającego nas od wewnątrz. Około pół wieku później, rozważając ten proces i spoglądając na to, co się wydarzyło, miałem pokusę, by zmienić to zdanie: „Kościół umiera w duszach”. Istotnie Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako pewnego rodzaju aparat polityczny. Mówi się o nim niemal wyłącznie w kategoriach politycznych, a dotyczy się to nawet biskupów, którzy formułują swoje wyobrażenia Kościoła jutra niemal wyłącznie w kategoriach politycznych. Kryzys spowodowany wieloma przypadkami nadużyć ze strony duchownych skłania nas do postrzegania Kościoła jako czegoś nieudanego, co teraz musimy ponownie wziąć w swoje ręce i ukształtować na nowo. Ale własnoręcznie skonstruowany przez nas Kościół nie może stanowić nadziei.

Sam Jezus porównał Kościół do sieci, w której znajdują się dobre i złe ryby, które na końcu muszą być oddzielone jedne od drugich przez samego Boga. Jest także przypowieść o Kościele jako polu, na którym rośnie dobre ziarno, które posiał sam Bóg, ale także chwasty, które zasiał na nim potajemnie „nieprzyjaciel”. Istotnie chwasty na Bożym polu, Kościele, są aż nadto widoczne, a złe ryby w sieci także pokazują swoją siłę. A jednak pole pozostaje Bożym polem, a sieć Bożą siecią. I przez wszystkie czasy są nie tylko chwasty i złe ryby, ale także Boży siew

i dobre ryby. Głoszenie obu tych rzeczy z naciskiem nie jest fałszywą apologetyką, ale konieczną służbą Prawdzie.

W tym kontekście konieczne jest odwołanie się do ważnego tekstu w Apokalipsie św. Jana. Diabeł określany jest tu jako oskarżyciel, który oskarża naszych braci przed Bogiem dniem i nocą (Ap 12,10). W ten sposób Apokalipsa św. Jana podejmuje myśl, która stanowi ramy narracji Księgi Hioba (Hi 1 i 2, 10; 42,7-16). Jest tam mowa o tym, że diabeł starał się umniejszyć prawość Hioba przed Bogiem jako coś jedynie zewnętrznego. Chodzi dokładnie o to co mówi Apokalipsa: Diabeł chce udowodnić, że nie ma prawych ludzi; że wszelka prawość ludzi jest tylko pokazana na zewnątrz. Jeśli się jej przyjrzeć z bliska, wówczas pozór prawości szybko znika. Opowieść zaczyna się od dysputy między Bogiem a diabłem, w której Bóg wskazał na Hioba jako prawdziwie prawego człowieka. Teraz zostanie na nim sprawdzone, kto ma rację. Zabierz mu to co posiada, a zobaczysz, że nic nie pozostanie z jego pobożności – argumentuje diabeł. Bóg pozwala mu na tę próbę, którą Hiob przechodzi pozytywnie. Ale diabeł naciska dalej i mówi: „Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie zlorzeczył” (Hi 2,4-5). Zatem Bóg przyznaje diabłu drugą rundę. Może on dotknąć także skóry Hioba. Nie wolno mu tylko go zabić. Dla chrześcijan jest jasne, że tym Hiobem, który stoi przed Bogiem jako przykład dla całej ludzkości, jest Jezus Chrystus. W Apokalipsie św. Jana został nam przedstawiony dramat ludzkości w całej swojej rozciągłości. Naprzeciwko Boga Stwórcy stoi diabeł, który mówi źle o całej ludzkości i całym stworzeniu. Mówi nie tylko do Boga, ale przede wszystkim do ludzi: Spójrzcie, co ten Bóg zrobił. Pozornie dobre stworzenie. A w rzeczywistości jest ono pełne nędzy i obrzydzenia. To zniesławianie stworzenia jest w rzeczywistości zniesławianiem Boga. Ma ono dowieść, że sam Bóg nie jest dobry i w ten sposób odciągnąć nas od Niego.

Aktualność tego, o czym mówi nam tutaj Apokalipsa, jest oczywista. W obecnym oskarżaniu Boga chodzi nade wszystko o to, by zdyskredytować Jego Kościół w całości i w ten sposób odciągnąć nas od niego. Idea lepszego Kościoła stworzonego przez nas samych jest w rzeczywistości propozycją diabła, za pomocą której chce nas odciągnąć od Boga żywego, poprzez kłamliwą logikę, na którą zbyt łatwo dajemy się nabierać. Nie, nawet dzisiaj Kościół nie składa się tylko ze złych ryb i chwastów. Kościół Boży istnieje także dzisiaj i także dzisiaj jest on właśnie narzędziem, za pomocą którego Bóg nas zbawia. Bardzo ważne jest przeciwstawianie kłamstwu i półprawdom diabła pełnej prawdy: Tak, w Kościele jest grzech i zło. Ale także dzisiaj jest święty Kościół, który jest niezniszczalny. Także dzisiaj jest wielu ludzi, którzy pokornie wierzą, cierpią i kochają, w których ukazuje się nam prawdziwy Bóg, kochający Bóg. Bóg ma także dzisiaj swoich świadków („martyres”) na świecie. Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć.

Słowo męczennik jest wzięte z prawa procesowego. W procesie przeciwko diabłu Jezus Chrystus jest pierwszym i prawdziwym świadkiem Boga, pierwszym męczennikiem, za którym od tamtego czasu poszła niezliczona rzesza. Dzisiejszy Kościół jest bardziej niż kiedykolwiek Kościołem męczenników i w ten sposób świadkiem Boga żywego. Jeśli z czujnym sercem rozglądamy się wokół i słuchamy, możemy dzisiaj wszędzie, szczególnie pośród zwykłych ludzi, ale także w wysokich rangach Kościoła, odnaleźć świadków, którzy swoim życiem i cierpieniem stają w obronie Boga. Lenistwo serca sprawia, że nie chcemy ich dostrzec. Jednym z wielkich i zasadniczych zadań naszej ewangelizacji jest – na tyle, na ile możemy – ustanowienie przestrzeni życiowych dla wiary, a nade wszystko znalezienie ich i rozpoznanie.

Mieszkam w domu, w małej wspólnocie ludzi, którzy odkrywają takich świadków Boga żywego w codziennym życiu i radośnie wskazują na to również mnie. Widzieć i odnaleźć żywy Kościół jest cudownym zadaniem, które wzmacnia nas samych i pozwala nam ciągle na nowo weselić się wiarą.

Na zakończenie moich refleksji chciałbym podziękować papieżowi Franciszkowi za wszystko, co robi, by pokazywać nam stale światło Boga, które także dzisiaj nie zaszło. Dziękuję, Ojciec Święty!

Benedykt XVI